

## **CO SIĘ STAŁO Z IDEĄ FORMY OTWARTEJ?**

**Panel dyskusyjny, 11 czerwca 2008 roku**  
**Wydział Politologii UMCS**

### **ZAPROSZENI GOŚCIE:**

**PROF. MAŁGORZATA KITOWSKA-ŁYSIAK** – historyk sztuki, kierownik Katedry Historii Sztuki Współczesnej KUL

**EUZEBIUSZ MAJ** – historyk sztuki, architekt krajobrazu, mieszkaniec osiedla im. Juliusza Słowackiego

**BOLESŁAW STELMACH** – architekt, twórca Biura Architektonicznego „Stelmach i Partnerzy”.

### **WPROWADZENIE: PAULINA FILAS**

### **GOŚĆ SPECJALNY PANELU: IGOR HANSEN**

### **PROWADZENIE PANELU:**

**JOANNA ZĘTAR** (Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”)

**WŁODZIMIERZ SPASIEWICZ** („Gazeta w Lublinie”)

### **PEŁEN ZAPIS SPOTKANIA:**

**WŁODZIMIERZ SPASIEWICZ:** Gospodarzem naszego spotkania jest Wydział Politologii UMCS. Dziękujemy panu prof. Michałowskiemu za zaproszenie. Dyskusja ta, przynajmniej, została wywołana z naszej winy [„Gazety Wyborczej”], ponieważ już w ubiegłym roku rozpoczęliśmy cykl publikacji dotyczących zniszczenia części osiedla zaprojektowanego przez Oskara Hansena. Wtedy powstała idea, aby stworzyć „bazę danych” o architekturze XX w., spis obiektów, które powinny podlegać ochronie.

**JOANNA ZĘTAR:** W imieniu Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” witam wszystkich gości, którzy zgodzili się wziąć udział w naszym panelu. Pani Paulina Filas, magistrantka Historii Sztuki KUL, przygotowuje pracę poświęconą Hansenowi i przybliży nam historię osiedla oraz postać Oskara Hansena.

**PAULINA FILAS:** Cieszę się, że możemy porozmawiać o osiedlu Hansena, które w pewnym sensie, na skalę krajową (a także światową) jest dziełem sztuki. Może nie widać tego na pierwszy rzut oka, ale po przeanalizowaniu okazuje się ono bardzo ciekawe i stanowi zarówno interesujący temat w zakresie historycznym, jak również dobry wzorzec dla współczesnych i przyszłych architektów, projektujących osiedla.

Oskar Hansen był z pochodzenia Norwegiem, urodził się w 1922 r., zmarł trzy lata temu. Wtedy też, po śmierci, zaczęto o nim mówić – prawie jak o każdym wielkim twórcy. Był on czołowej rangi architektem, szczególnie popularnym w latach 60. i 70. W Lublinie powstało osiedle im. Juliusza Słowackiego jego autorstwa, zaprojektował również Ogród Botaniczny, choć o tym się zapomina.

Miał liczne grono uczniów – wykładał na Wydziale Architektury Wnętrz w ASP w Warszawie, tam też uzyskał tytuł profesora.

Oskar Hansen był wybitnym pedagogiem, uważał, że studenci powinni się wczuć w to, co robią, nie tylko machinalnie odrabiać prace domowe. Indywidualnie podchodził do każdego ze swoich studentów i oczekiwał od nich zainteresowania. Sam był uczniem prof. Romualda Gutta. To właśnie Gutt nauczył go, zaszczerpił w nim ideę Formy Otwartej, której przykładem jest osiedle Słowackiego. Mówił, że architektura ma wtedy znaczenie, kiedy działają w niej ludzie, bo to oni tworzą przestrzeń. Same budynki nic nie znaczą, dopiero ludzie, którzy w nich przebywają, mieszkają, funkcjonują, sprawiają, że architektura zaczyna żyć. Na tym polegały założenia Formy Otwartej, które Hansen starał się realizować w każdym ze swoich projektów.

Kongres z lat 50. Tu Forma Otwarta ujrzała światło dzienne; tu Hansen sprzeciwił się powszechnie panującym opiniom i powiedział, że architektura musi być częścią każdego z nas, musi na nas oddziaływać. Wówczas nastąpił przełom w życiu samego Hansena, a także przełom w kierunku myślenia i działania całego ruchu architektonicznego.

Jednym z pól twórczych Hansena były projekty pawilonów. Przykład pawilonu na Międzynarodowe Targi w Izmirze: dość fantazyjna obudowa, dach zainspirowany hiperbolą paraboliczną, później stosunkowo często stosowany przez tego twórcę. Podobny przykład mamy również na Osiedlu Słowackiego. Pawilon ten był wysoko oceniany przez znawców architektury i sztuki. Miał oddziaływać na widza: siatka linii opływających, przepływających przez siebie, to robi wrażenie na osobie wchodzącej do takiego obiektu. Hansen nie chciał, by ta architektura była byle jaka.

Międzynarodowe Targi w Sao Paulo – kwiatowe wzory, siateczki ukazują nam, odzwierciedlają myślenie i ideę Oskara Hansena.

Za kolorystykę wnętrz tymczasowego ratusza w Warszawie Hansen został ukarany – ówczesnie, w latach 60., trzeba było projektować tak, jak chciał tego rząd, komisja, a twórca miał niewiele do powiedzenia.

„Dzieło” stworzone przez nas samych w ostatnich latach – budynki na Osiedlu Słowackiego. Byłyby ładne, gdyby m.in. nie reklamy, które je całkowicie zasłaniają. Jest to fragment pawilonów przy ul. Zana.

Stronę północną osiedla zamykają ciągi bloków, które wydzielają w nim całą przestrzeń. Oskar Hansen zastosował metodę Linearnego Systemu Ciągłego; wydzielił trzy strefy: mieszkaniową, komunikacyjną i przemysłową. Starał się wygospodarować dla mieszkańców miejsce, gdzie

mogliby normalnie, codziennie funkcjonować. Niestety, cały jego zamysł został zaburzony. Początkowy projekt, z 1960 r., przewidywał osiedle dla 5 tys. ludzi, ale kazano Hansenowi zwiększyć liczbę mieszkańców do 7 tys. Dlatego dziś jest tam za ciasno, brzydko, mieszkania są małe. Jemu chodziło o większą koncepcję. Budynki są stylizowane, dopełniające funkcje od strony południowej, nasłonecznionej, a budynki fioletowe zasłaniają stronę północną, chroniąc całe wnętrza, rdzeń np. od wiatrów, od tego, co może przeszkadzać. Wszystko (ulice, drogi dla samochodów) zostało przeniesione na zewnątrz. Komunikacja wewnętrzna jest przeznaczona wyłącznie dla pieszych.

Bloki – z zewnątrz zupełnie zwyczajne, a wewnątrz stanowią swego rodzaju zabawę.

Fragment osiedla Krasieńskiego – tu również są pawilony z charakterystyczną konstrukcją.

Bloki te nie wyglądają obecnie ciekawie, dlatego, że jest ich dużo, są gęsto poustawiane, ale Hansen chciał każdego wyróżnić. Balkony miały stanowić jakieś odróżnienie, aby każdy mógł mieć swoje miejsce, mimo ciasnych mieszkań.

W ostatnich latach na osiedlu Słowackiego pojawił się kościół; został on przekształcony z dawnego domu studenckiego. W międzyczasie rozbudowywano pawilony. To skłania do refleksji na temat tego, co dzieje się z osiedlem, czy ono jest nadal osiedlem zaprojektowanym według Linearnego Systemu Ciągłego?

Pomnik Juliusza Słowackiego stojący w centrum osiedla oraz wielkie bloki, wieżowce, w których jednak każdy ma swoje miejsce; balkony nie są zaprojektowane równomiernie, każdy jest lekko przesunięty i to ma tutaj znaczenie. Oskar Hansen zaprojektował coś, co w pierwotnym założeniu miało być istotnym elementem, niestety czasy realizacji jego projektu okazały się niezbyt przychylne.

Po stronie wewnętrznej mamy ciągle prześwity; przechodząc przez nie, wchodzimy na stronę północną, osłaniającą. Plac zabaw i przedszkole – ciekawa architektura, ale strasznie zaniedbana: duże tereny zielone zupełnie niezorganizowane, nikt nie podjął się próby, żeby coś z tym zrobić. Np. pawilony? – stanowią kompozycję, mogłyby być inne, ale pomalowano je tak samo jak na wielu innych osiedlach i przez to tracą swój oryginalny charakter.

Ciekawa sprawa: pawilony usytuowane po stronie północnej – obecnie są tam jakieś składy, magazyny, sklepy. Jest to piękna architektura, ale najwyraźniej nie stanowi dla nas żadnej wartości. Skupiamy się na tym, co jeszcze chcemy wybudować, czy kolejne Tesco, czy kolejny Leclerc, a tymczasem wokół siebie mamy prawdziwe dzieła sztuki, o które powinniśmy zadbać.

Osiedle Krasińskiego – podobna zabudowa. Czy ona nie jest ciekawsza od zwykłych, standardowych klocków? Prześwity – upiększają je (albo: upiększały) polichromie, które niestety z biegiem lat zniszczyły się. Warto byłoby je odrestaurować, gdyż stanowią oddźwięk, interesującą broszkę przyciągającą naszą uwagę. Nie jest to standardowy prześwit, gdzie widnieje tylko kolor pomarańczowy czy żółty. Mamy tu efekt działalności artysty, która miała na celu pokazanie, że zwykłe domy, nawet przy takim zagęszczeniu, mogą okazać się ciekawym elementem przestrzeni. Taka mozaika dużo wnosi.

Wykorzystano także kawałki potłuczonych naczyń, które łącznie tworzą oryginalną przestrzeń, ładnie zakomponowane ściany, a na ich tle rozpościera się krajobraz.

Rondo przy Leclercu, a za nim pawilony handlowe; ostatnio było dość głośno w związku z ich rozbudową. Zastanawiano się czy dobudowany pawilon psuje projekt Hansena, czy też go nie psuje.

Jeszcze kwestia wspomnianych pawilonów – Hansen był zdania, że to człowiek, mieszkaniec organizuje przestrzeń, on tworzy architekturę, architekt tworzy ją tylko pośrednio. Czy ta dobudówka jest czymś złym? To ingerencja człowieka, to dalsze ludzkie działanie, kolejna próba tworzenia tej przestrzeni. Przestrzeni, która na razie jest jaka jest, ale mam nadzieję, że w przyszłości stan tych budynków się polepszy. Są one ciekawe, tworzą charakterystyczne powiązania krajobrazowe, przejścia, prześwity. W ciągu dnia jest tam targ, ale wieczorem stanowią cenną przestrzeń do organizowania wystaw, spotkań towarzyskich czy innych przedsięwzięć artystycznych. Oskar Hansen tworzył Formę Otwartą i pawilony są tego najlepszym przykładem. Teraz są zrujnowane, nieodnawiane od wielu lat i popadają w ruinę. A my tym samym zamykamy Formę Otwartą.

**IGOR HANSEN:** Dwa słowa o rodzicach, bo tak naprawdę osobą, która prowadziła wszystkie pracownie, była moja mama, a ojciec tak „z doskoku”, tzn. wracał z Akademii, wprowadzał jakieś idee, a mama zawsze starała się spacyfikować, uspokoić; tata był zawsze bardzo ortodoksyjny, jeśli chodziło o idee. Mam ze sobą zdjęcie, które robiłem na jego 83. urodziny, uważał, że jest takim Don Kichotem, który zawsze chciał, a nie zawsze wychodziło. Powiem o kilku rzeczach, które zawsze przyświecały projektom.

1. Powinniśmy mieć prawo tworzyć własną przestrzeń. (Rysunek symboliczny pokazujący, że każdy z nas powinien sobie uformować własną przestrzeń).

2. To, co nas obsługuje, czyli samochody, sklepy, śmieci powinny być ściśle wydzielone, odgraniczone od naszego życia jako takiego, na osiedlu Słowackiego jest to jeszcze dostrzegalne.

Przyczółek Grochowski [warszawskie osiedle według projektu Hansena] był dużo bardziej ku temu posunięty; próbowano tworzyć zabudowę ciągłą. Każde kolejne osiedle było coraz większą ortodoksją wykonawczą i w każdym przypadku życie inaczej weryfikowało zamierzenia.

3. Administracja: osiedla te były budowane w latach 50. 60., czyli w czasach, gdy nie obowiązywały żadne normy, przepisy, ograniczenia budowlane, mieliśmy zupełnie inną administrację w sensie decyzyjnym. Nie mógł zdecydować architekt, a mógł zdecydować np. prezydent miasta; ponadto oczywiście były inne materiały budowlane. Ekonomia wykonania – też bardzo ważna sprawa.

4. Kultura: zawsze były próby wyjścia naprzeciw użytkownikom, ludziom, którzy będą tam mieszkać.

Powiem o ideologii ojca i jej wdrażaniu, postaram się pokazać jak wyglądała konfrontacja zamierzeń z życiem. Prawie każde mieszkanie było inne. Założenie było takie, żeby mieszkania dostosować do indywidualnych potrzeb. Ale wtedy wkraczała administracja (pkt 3) i ostatecznie każdy dostawał mieszkanie „z alfabetu”. I tak odbiorcy to ludzie od bardzo szczęśliwych po panią krawcową, która dostała mieszkanie w bloku kuchенно-łazienkowym i nawet nie było tam miejsca żeby się przebrać, przymierzyć. Próbowano czasami się zamieniać, ale to nie zawsze wychodziło.

Wróć do osiedla, które jest tematem tego spotkania. Tu również była próba indywidualizacji mieszkań. Zawsze było kilka sugestii mieszkaniowych, były nawet ankiety, w których można było się wypowiedzieć: co się komu podoba, a co nie i dlaczego. Próbowałem wypytać mamę, co się działo, kiedy ta anketa została przeprowadzona, ale nie może sobie przypomnieć. Osiedle jest skonstruowane zupełnie inaczej niż większość osiedli w tamtym czasie. Ściana nośna jest ułożona wzdłuż budynku, a nie, jak wówczas większość ścian, w poprzek. Idea była taka, żeby ta przestrzeń mogła być zaaranżowana w dowolny sposób. Były określone metraże, czasami próbowano z dwóch mieszkań zrobić jedno. Wszyscy wierzyli, że prędzej czy później będzie do tego właśnie dochodzić, więc konstrukcja celowo była tak zaprojektowana. Również balkony nie są takie same, są zawieszane w różnych miejscach. Na tym osiedlu były bardzo wyraźnie wydzielone strefy obsługujące. One się nie przecinają. Myślę, że to osiedle, jako miejsce do mieszkania, ocalało. A co nie ocalało? – moim zdaniem przestrzenie handlowe. Natomiast nie zgadzam się z opinią, że rzeczy trzeba ocalać za wszelką cenę – cała idea tej architektury jest taka, że powinna być ona organiczna – jeśli coś się nie nadaje to nie powinno żyć. Wydaje mi się, że tata byłby zdania, że jeżeli coś nie zdało egzaminu – z różnych powodów – to nie ma sensu przedłużać na siłę jego bytu. Jako kontrpunkt można podać przykład osiedla warszawskiego – Przyczółek Grochowski, który jest chyba największą realizacją [Hansena]: bardzo silnie wydzielone strefy, tam wszystkie instalacje przechodzą korytarzami pod ziemią. Stało ono wobec wielu realiów; jest położone bardzo blisko lotniska i musiało być niższe w jednym końcu, w drugim zaś mogło być wyższe. W tym okresie nie można było wstawiać wind, jeśli budynek był poniżej czterech pięter i jeśli ktoś dostał mieszkanie

z przydziału tutaj, a jeździł na wózku inwalidzkim, to mógł mieć problem, dlatego architektonicznie próbowano w jakiś sposób uwzględniać wszystkie ewentualności.

Na koniec smutna dość synteza Przyczółka – dwa zdjęcia ukazujące, że ludzie wolą jednak zamknąć się – może chronić – w taki a nie inny sposób.

Gdybym chciał coś „wytargować”, to wydaje mi się, że smutne są polichromie na tych wszystkich budynkach; to jest taka najmniejsza rzecz, nawet nie architektoniczna, poza tym to, że niektóre rzeczy umarły nie dlatego, że powinny umrzeć, ale dlatego, że nie było na nie czasu. Na przykład teatr – może gdyby powstała jakaś młoda grupa teatralna, to zrobiłaby z niego użytek. Trzeba by się nad tym zastanowić, oddać coś w inne ręce, aby mogło to nabrać organicznej wartości. Może też warto porozmawiać z innymi osiedlami, poznać ich doświadczenia. Wracając do polichromii – ich idea była taka, żeby służyły informacji, żeby nie trzeba było mówić: mieszkam np. siódme okno od góry, tylko znaleźć się właśnie w tej polichromii. Tymczasem wszystkie budynki jakie tu widziałem są obecnie pomalowane konstruktywistycznie, tzn. ktoś kupił farbę np. żółtą i białą i pomalował: ściany na żółto, słupy na biało, a korytarze na zielono. Nie jest rolą tego, żeby malować tu konstrukcje, jakąś informację powinny one jednak przekazywać. To jest moim małym, lekkim bólem.

Pomyślałem sobie o rzeczach zrealizowanych i niezrealizowanych. Może zacznę od tego, że ojciec niczego nie żałował, poza czasem, bo czasu zawsze mu brakowało. Nigdy nie żałował, że nie wyjechał z Polski, uważał, że jest to miejsce, gdzie realizacje rzeczywiście mogą mieć skalę. Natomiast ja żałuję, np. że nie został zrealizowany projekt Pomnika Oświęcimskiego, żałuję mieszkania, w którym się wychowałem – zostało zniszczone, rozbudowy Zachęty i drobnego, zabawnego nieporozumienia prasowego (tu ukłon w stronę prasy), kiedy Galeria Foksal poprosiła tatę o zrobienie jakiejś krótkiej wystawy, tak, żeby było ciekawie. „Naprawdę umarł” – taki był temat, o Pałacu Kultury; Tata zaproponował, żeby zrobić ćwiczenie studenckie z drugiego roku, na bazie pomysłu prof. Skibniewskiego, który powiedział, że jeśli chce się zmniejszyć wagę Pałacu Kultury w Warszawie, to nie można dorabiać mu jeszcze więcej żołnierzy (czym tak naprawdę są wieżowce wokół niego), a trzeba z nim polemizować. I ta odwrócona wieża była pomysłem profesora, a ojciec chciał pokazać na zasadzie żartu, że można polemizować nie tylko za pomocą wielkości, ale również za pomocą kształtu. Jednak nie było to jego marzeniem, aby tak właśnie wyglądała Warszawa, to była tylko swoista „repeta” ćwiczenia studenckiego.

Pomnik Oświęcimski – jego idea jest taka, że pozwala przemijać czasowi, a jednocześnie trwa. Ktoś powiedział, że ten pomnik nie miałby szans być wybudowany, gdyby wszyscy, którzy przeżyli Oświęcim już nie żyli, dlatego że potrzebuje on centralnego miejsca uznania. Natomiast rodzice uważali, że tu nie powinno być pomnika, że to powinno być miejsce osobne, żałobne. Przepraszam, że zacytuję Stalina, ale on powiedział, że „śmierć jednostki, to jest tragedia, śmierć milionów to tylko statystyka”. Ten centralny pomnik w pewnym sensie to potwierdza. Tak naprawdę, to

powinno być miejscem żałobnym osób indywidualnych, którzy kogoś tam stracili. Idea była taka, że powstałaby wyłącznie pusta, czarna droga prowadząca od wejścia od końca, czyli do krematorium; brama wjazdowa miała być na zawsze zamknięta, tak by już nikt nigdy nie mógł przejść przez tę bramę – to też miał być silny symbolizm. Idea zakładała, że ludzie będą mieli prawo stawiać własne małe pomniki i tylko ta droga utrwaliłaby ten fakt, żałoba miała być indywidualna, a nie statystyczna.

Mieszkania na ul. Sędziowskiej, zdecydowanie widać, że Warszawa jest zdecydowanie za jasna, ideą było pokazanie, że kontrast jest ważniejszy niż skala, dlatego mam żal do pani prezydent naszego miasta, która uważa, że Warszawa musi być jak Manhattan – uważam, że to szalony pomysł.

**MAŁGORZATA KITOWSKA:** Patrząc na osiedle hansenowskie z podwójnej perspektywy. Nie mieszkam tam, ale bywam użytkownikiem tej przestrzeni. Moja droga do Śródmieścia wiedzie najczęściej przez ul. Wileńską, Głęboką – przejeżdżam skrajem osiedla i widzę, co z nim się stało. Kiedy jadę w stronę ul. Wileńskiej, mijam część pawilonów usługowo-handlowych i wtedy obejmuje mnie prawdziwa zgroza. Natomiast jadąc od strony ul. Głębokiej, wpadam w zachwyt, bo widzę piękne zazielenione zbocze, które oddziela osiedle od pozostałej części miasta, tworząc otulinę, która o każdej porze roku stanowi przyjemny widok i cieszy jako miejsce usytuowane na drodze wzmożonego ruchu.

To drugie wrażenie jest oczywiste, a czemu zdejmuję mnie groza, gdy patrzę na pawilony? – bynajmniej nie z powodu rozbudowy tego ciągu pawilonów – to chciałabym wyraźnie podkreślić. Śledziłam dyskusję, która nabrzmiewała kiedy inwestor przystępował do dostawienia elementu do ciągu pawilonów usługowo-handlowych i również miałam szereg wątpliwości. Ale dziś widzę już ukończoną bryłę, widzę jej kolorystykę i mam poczucie, że podjęto starania, by korespondowała ona z całością. Mój niepokój budzi to, że nikogo z nas, nikogo w mieście wcześniej nie zainteresował fakt, że te pawilony niszczej, że wymagają konserwacji, restauracji, a one z każdym rokiem ulegają pogłębiającej się dewastacji. Wbrew idei projektantów tego osiedla, wbrew idei Formy Otwartej jest postawienie bardzo wysokiego płotu, który jest w całości zawieszony ogromnymi reklamami, stanowi barierę odgradzającą osiedle od przestrzeni zewnętrznej. Pomijam kwestię estetyki, ważniejsza jest tu kwestia działania wbrew idei Formy Otwartej. A jeśli chodzi o Formę Otwartą, to jak już państwo wspominali, pojawiają się pytania dotyczące stopnia ingerencji mieszkańców w tę architekturę. Jak wiemy, z założenia miała to być przestrzeń żywa, podmiotami mieli być właśnie użytkownicy, mieszkańcy. Państwo Hansenowie nie byli w stanie przewidzieć, że pewne miejsca, fragmenty tej przestrzeni będą musiały z czasem zmienić funkcję. Pojawiła się kaplica – w latach 60. trudno było przewidzieć, że wewnątrz osiedla powstanie kaplica, a to wynika z potrzeb mieszkańców. Myślę, że kiedy takie potrzeby są zgłaszane można rozważać nie tyle czy je w ogóle realizować, ile w jaki sposób to robić, aby nie burzyły one estetyki całości przestrzeni, by zachować wierność koncepcji idei autorskiej – idei, która dawała możliwość ingerencji. Te dwa

czynniki należy brać pod uwagę. Jeśli chodzi o perspektywę czysto historyczno-architektoniczną czy historyczno-artystyczną, to myślę, że osiedle im. Juliusza Słowackiego jest ważne z kilku względów. Jest ważne dla nas w Lublinie, ponieważ nie mamy zbyt wielu takich założeń urbanistyczno-architektonicznych, mieszkaniowych, które byłyby wynikami tak świadomego uporządkowania przestrzeni i próbami tak konsekwentnego przeprowadzenia idei, choć oczywiście trzeba pamiętać o ograniczeniach, które uniemożliwiły Hansenom pełną realizację projektu. A z drugiej strony to osiedle wpisuje się w model architektury modernistycznej, o której ochronie w Polsce zaczynamy dopiero mówić. Paradoksalne jest to, że w Polsce zaczynamy mówić o ochronie obiektów dopiero wtedy, gdy zaczyna się je rozbierać albo niszczyć. Ta kwestia powinna nam też uświadomić, że dokonywanie historycznych rewizji, powinno się odbywać zanim rozbiórka stanie się faktem. Tym bardziej, że historia coraz częściej bada fakty i obiekty powstałe stosunkowo niedawno.

Odwołam się jeszcze do Pomnika Oświęcimskiego, zgadzam się z panem Oskarem Hansenem. Wydaje mi się, że była to niezwykła idea i to jakie dzisiaj się stosuje sposoby upamiętniania tego typu miejsc potwierdza rację Hansena i jego niezwykłą przenikliwość widzenia tego miejsca, jakim był obóz Auschwitz-Birkenau. Dziś też przestaje się stawiać pomniki stałe, pomniki na cokołach, raczej się tworzy miejsca żałoby (np. w Bełżcu), miejsca, które pozwolą odczuć, które wywołają empatię z ofiarami.

**BOLESŁAW STELMACH:** Co do nadbudowy pawilonów, to można się spierać, czy to jest w Formie Otwartej, czy nie jest. Jeżeli wyobrażę sobie, że to jest konkurs architektoniczny, to staram się jak najlepiej potrafię odpowiedzieć na pytania, które stawiał Hansen, które do dzisiaj są aktualne. Myślę, że można było znaleźć lepszą odpowiedź niż ta nadbudowa – „ponieważ się nie wyróżnia to może być”. To co zrobili państwo Hansenowie zasługuje na pewno na coś więcej, niż zdawkowe podsumowanie, że wielka krzywda się tu nie stała. Ja do tego osiedla mam stosunek emocjonalny, dlatego że tam mieszkałem. Już w czasach studenckich chciałem tam mieszkać, doprowadziłem do tego w 1984 r. i przymieszkałem tam dziesięć lat. Z ideami Oskara Hansena zetknąłem się na studiach. Jego projekty Oświęcimia, muzeum w Skopie czy rozbudowy Zachęty (Renzo Piano z Rogersem zrealizowali te idee i otrzymali za to nagrodę i rozgłos światowy), idee Formy Otwartej, przestrzeni, która może przyjąć różne funkcje: pewna skorupa zewnętrzna i koncepcja ruchomych podłóg, instalacji, które pozwalają na mobilne zmienne ekspozycje. Kiedy myślę o osiedlu Hansena, to najpierw pamiętam pierwsze miesiące, kiedy zacząłem tam nocować. Moim szefem był pan Antoni Herman, który czuł się uczniem prof. Hansena, razem z nim nadzorował budowę osiedla Słowackiego, mówił: „Bolesław, nigdy nie widziałem takiego dziennika budowy, jaki był na tym osiedlu, to była wielka książka, bo jak przyjeżdżał profesor, to zaczynało się prawdziwe nadzorowanie. I wpisywał tu wszystko od złej jakości materiałów, złych elementów, nie takiego wykończenia” – nie zostawiał na wykonawcy, na tym, co działo się na osiedlu, suchej nitki. To były tony korespondencji w bardzo ostrym tonie, ponieważ profesor był strasznie pryncypialny jeśli chodzi o ton wypowiedzi. Niestety zderzył się z rzeczywistością, do której w żaden sposób nie pasował. W prasie ukazywały się anegdoty, na przykład na temat góry



usypanej z ziemi – ponieważ zdaniem Hansena ziemia spod fundamentów domu jest święta, nie można jej nigdzie wywozić, trzeba ją w tym miejscu zagospodarować, więc usypano taką górę, na której w zimie dzieci mogą zjeżdżać na sankach, a w lecie mamy z wózkami mogą się tamtędy przechadzać. To jest właśnie idea Formy Otwartej, ci ludzie dopełniają przestrzeń i dopiero razem tworzą spójną całość. Ale cóż, paniom, które mieszkały naprzeciwko tej góry, nie spodobało się to, zwołały dziennikarzy, wybuchł skandal niemalże na krajową skalę, jak architekt psuje warunki mieszkalne. Takie anegdoty można by mnożyć. Powstało osiedle jedno z ciekawszych, biorąc pod uwagę myśl architektoniczną.

Potwierdzam poczucie bezpieczeństwa i wolności jakie daje to osiedle: nasza córka mogła bawić się z koleżanką przed blokiem, my widzieliśmy ją z okna i wiedzieliśmy, że nic złego jej się nie stanie, tzn. nie wpadnie pod samochód, itp. Podobnie było z dojściem do przedszkola, do szkoły. Z punktu widzenia użytkownika osiedla, wszystkie pomysły, które przyświecały także skandynawskim osiedlom spółdzielczym w latach 50., zostały tutaj sprawdzone. Od samego początku władza, administracja w czasach gomułkowskich, gierkowskich nie mogła sobie kompletnie poradzić z inwentyką, z pomysłowością i z pryncypialnością autorów. Kilkanaście, kilkadziesiąt typów mieszkań było przydzielanych po prostu z listy, według M – na cztery osoby należało się odpowiednie M, nikt nie pytał o strukturę, a M było kilkanaście typów, różne typy dla różnych modeli rodzin, sposobów zamieszkiwania.

Moim zdaniem ideał sięgnął bruku w momencie, kiedy w latach 90. to osiedle miało najwięcej małych mieszkań, czasami z ciemnymi kuchniami, mieszkań, gdzie w 32 m państwo Hansenowie potrafili zaprojektować funkcjonalne dwupokojowe mieszkanie. Dwa pokoje z kuchnią, w których mieszkałem kiedyś przez wbudowane szafy, przejście między pokojem a kuchnią, proporcje, pozwalały na w miarę – o dziwo – funkcjonalne mieszkanie. Te mieszkania w miarę rozwoju ekonomicznego Lublina dostały się do puli spółdzielni wojewódzkiej, do tzw. zamrażarki, czyli były przydzielane z urzędu wszystkim wykwaterowywanym z biednych dzielnic, jak np. Majdan Tatarski. Gdy w Lublinie była projektowana droga, a zazwyczaj tak projektowano, żeby szła ona przez najbiedniejsze dzielnice i całe zespoły znajomych rodzin przesiedlano na to osiedle. Kiedy się już wyprowadzałem, w latach 90. byłem świadkiem, jak kilkanaście osób znajomych, meneli zostało zasiedlonych w sąsiednich klatkach. Została złamana podstawowa zasada resocjalizacji mówiąca, że należy rozdzielić ludzi, którzy są zagrożeniem dla otoczenia, a nie powodować zjawiska, które w tej chwili na tym osiedlu jest normalnością – menele obsiadają piaskownice, w których bawiła się kiedyś moja córka. W tej chwili osiedle jest niekonserwowane, nieprzebudowywane, nikt nic nie robi w tym kierunku, żeby wyglądało tak, jak sobie to zamierzili państwo Hansenowie. Latarnie są powyrywane, mała architektura jest zdewastowana, albo służy tylko tym menelom do picia piwa. Kościół jaki jest, taki jest, nie chcę tego komentować. Osiedle jest zaniedbane, brak zainteresowania ze strony administracji i ludzi, którzy tam mieszkają dopełnia całości. Wydaje się, że jest to dramatyczny przykład jak rzeczywistość realnego socjalizmu nie potrafiła odpowiedzieć pozytywnie na idealistyczne, wysokie oczekiwania architektów, którzy tworzyli jedynie teoretycznie bardzo poprawną rzeczywistość społeczno-mieszkalną, w żaden sposób niepasującą do ówczesnej rzeczywistości. Dzisiaj, gdy patrzę na to osiedle, widzę reklamy,

ploty – z jednej strony ohydę i brak zainteresowania przestrzenią publiczną, przestrzenią wspólną, z drugiej strony, widzę, że idee państwa Hansenów ponoszą porażkę po raz drugi, w naszym świeżym kapitalizmie, gdzie tak nienawistne dla Oskara Hansena prawo własności, które nie łączy a dzieli, separuje nas, absolutnie zawładnęło tym osiedlem. Jeżeli coś nie jest prywatne, to nie istnieje. Sedno osiedla społecznego, osiedla państwa Hansenów nadal nie może być zrealizowane.

Gdy patrzę na to osiedle z perspektywy moich doświadczeń jako architekta, który wiele zawodowo przeżył, nadal widzę w nim, jako we fragmencie Liniowego Systemu Ciągłego, wolność, którą państwo Hansenowie próbowali wprowadzić, nadal widzę egalitaryzm dostępu do przyrody i techniki parkingów, zaplecza technicznego, nadal widzę sensowne rozwiązania ekonomiczne – gdyby ktoś się uparł kupić trzy cztery mieszkania i przebudować je, to dzięki podłużnemu układowi konstrukcyjnemu i sensownemu układowi infrastruktury, jest to nadal możliwe, tylko jakoś nikt nie chce tego wykorzystać. Natomiast, gdy patrzę na Lublin – czy Lublin wykorzystuje tę unikalną okazję, że mamy tak unikalny przykład myślenia, jakości myślenia o przestrzeni, o architekturze, jest to unikat w skali światowej pokazywany ostatnio w Paryżu, to myślę, że gdy będę mówił o jakości życia w Lublinie, mieszkalnictwa i przestrzeni publicznych, to to jest katastrofa. Myślimy nadal w systemie kapitalistycznym tylko o klatce do mieszkania, a już widok, zieleń, przestrzeń publiczna nie istnieje. Gdy mówimy o przestrzeni publicznej, ona także w Lublinie w nowych przestrzeniach mieszkalnych nie istnieje. A gdy ostatnio zobaczyłem chlubę Lublina, czyli specjalną strefę ekonomiczną, to ona nas wraca do XIX wieku: nie ma przestrzeni publicznych, nie ma dróg, nie ma alei, nie ma miejsca na place, gdzie kiedyś ktoś postawi jakieś obiekty usługowe; jest tylko siatka komunikacji kołowej i podział na place, na parcele, które każdy sobie zagospodaruje tak, jak tylko będzie chciał, bo plan mu na to pozwoli. Czyli ta wizjonerska sfera, unikalna, jaką wnieśli Hansenowie do Lublina nie istnieje w Lublinie i to jest dla mnie najważniejsza kwestia, jeśli mówimy o architekturze. Dla Hansena zawsze była albo zła, albo dobra architektura. W Lublinie niestety mamy jednak przede wszystkim złą architekturę. To, co się dzieje z tym osiedlem jest dla mnie symptomatycznym przykładem.

**EUZEBIUSZ MAJ:** Trudno mówić bez emocji o przestrzeni publicznej, która właściwie nie została zrealizowana według zamysłu, idei urbanistycznej, spójnej. Prawie 40 lat temu zamieszkałem na tym osiedlu (z wyboru, a nie z przydziału), mając pełną świadomość w co wchodzę, wiedząc kim jest Oskar Hansen, z kim współpracował. Warto przyjrzeć się ideom jakie przyświecały realizacji wizji twórczej Hansena. To jest niezwykle ważne, bo jego idee w momencie przyjęcia wyzwania twórczego, zlecenia od zarządu Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, to było poszukiwanie, to była realizacja dawnej idei budowania szklanych domów; to była wiara, że uda się zbudować w trudnych warunkach PRL-u coś, co będzie mogło ludzi uszczęśliwić, dać im przyzwoite mieszkania. Został on wyszukany, kiedy LSM była w kryzysowej sytuacji, w punkcie zwrotnym, co dalej robić, jak spełnić oczekiwania mieszkańców, którzy widzieli, że zrealizowano pierwsze osiedle, oczywiście bardzo trafnie, zupełni nie tak jak osiedle państwowe, komunalne – osiedle mickiewiczowskie. Jako historyk sztuki nie wahać się powiedzieć, że LSM można porównać do realizacji renesansowych, do renesansu lubelskiego. Za osiedle mickiewiczowskie,

które budziło zachwyty członków spółdzielni, władzom LSM-u dostały się baty: Władysław Gomułka z całą świtą sekretarzy kompletnie „zjechał” to osiedle za to, że lubelska Spółdzielnia stworzyła takie warunki, jakie niemożliwe są do stworzenia w innych rejonach. To bogactwo, ta rozrzutność były nie do zaakceptowania przez władzę. Nastąpiła sytuacja rygorów, ostrych normatywów i zarząd LSM-u szukał kogoś, kto będzie w stanie spełnić oczekiwania. Oskar Hansen przyjął to wyzwanie, nie rozmawiając o pieniądzach czy o innych kwestiach, które zwykle się ustala – on określił ideę. Gwarantował spełnienie tych oczekiwań, był wręcz misjonarzem, szaleńcem bożym, który jest przekonany, że spełni wyzwanie. Ja byłem świadkiem wielu prób realizacji przez niego tej idei. Częściowo film o nim mówi o wspomnianym przez pana Bolesława Stelmach nadzorze autorskim, zacytuję słowa Hansena: „Księga nadzoru – to przypomina okręt”. To była samotna, heroiczna walka, nikt ze spółdzielni mu nie pomagał, ponieważ spółdzielnia miała zupełnie inne cele; była zmuszona do pewnej gry politycznej i stała z boku. Mieszkańcy doznali szoku, że oto zostało wybudowane zupełnie inne osiedle niż osiedle mickiewiczowskie, które miało być wzorcem. Dostali mieszkania o zupełnie innych parametrach, o innej jakości – nie mogli tego pojąć. I wydaje mi się, że nikt nie próbował – oprócz twórcy – tłumaczyć skąd to się wzięło. Ale Hansen też się nie tłumaczył w ten sposób, że to władze mu coś narzuciły, nie. On przyjął na siebie tę walkę. Polemizowałbym ze zdaniem pana Igora Hansena, że Oskar Hansen przyjmował, godził się na to, iż jeśli coś jest niewłaściwie przyjęte, to tak ma być. Z całą pewnością nie. Tu była kwestia nieprzygotowania tych ludzi do porozumienia z architektem i rzeczywiście utopijna okazała się idea, że spółdzielnia będzie doradzać jak wybrać mieszkanie zgodnie z potrzebami. To wszystko nie wyszło. Rezygnacja z materiałów nie była łatwą decyzją, to było wręcz dramatyczne. Momenty, kiedy odbierano Hansenowi prawo do realizacji swojej idei – odebrano mu przecież możliwość dalszego projektowania osiedla Krasieńskiego – to była dramatyczna sytuacja również dla mnie, kiedy widziałem, że ten człowiek nie jest już spółdzielni potrzebny. Spółdzielni, która dzięki jego realizacji (choć nieukończony) zaistniała w całej Polsce. To osiedle było ikoną miasta, nawet w takiej formie zdobywało nagrody.

Jestem przekonany, że pełna koncepcja twórcza, architektoniczna, z całą ideą, szczególnie w Lublinie jest nierozpoznana. Materiały zostały rozproszone, zaginęły i nie ma możliwości, żeby to odtworzyć. Podam jeszcze jeden przykład – muzeum w Skopie zaprojektowane przez Oskara Hansena – genialna myśl twórcza w zestawieniu z projektami innych twórców była najlepsza. Ta myśl twórcza ożywa w pracach macedońskich, polskich artystów – ludzie podejmują wskrzeszanie idei Hansena. Próba tworzenia muzeum wirtualnego – ona nie jest zrealizowana, ale żyje w pracach artystów; są tworzone wystawy, plakaty, jest próba odczytania tych myśli i ich realizacja. Nie wierzę, że w Lublinie jest to możliwe. Stan deformacji jest tak wielki i nieodwracalny, że praktycznie nie ma na to szans. Natomiast zastanawiam się czy my nie powinniśmy zrekonstruować tej idei, projektu tego osiedla. Wyobrazić sobie czym byłaby ta forma architektoniczna, urbanistyczna, rzeźbiarska, plastyczna, gdyby została zrealizowana. Przyznaję, że w tej chwili są czynione próby, aby zorganizować wystawę w oparciu o istniejące materiały, przekazy, przy udziale współautorki projektu, żony pana Oskara Hansena. Żeby ta myśl została ukazana w Lublinie w pełnej formie, żeby młodzi architekci mogli przeanalizować tę ideę i jej konkretyzację.

Na koniec przytoczę jeden szczegół, który świadczy o tym jak bardzo wydaje się niezrozumiana idea tego osiedla. Osiedle Słowackiego, jako jedyne w Polsce ma dwa pomniki: jeden zaprojektowany przez Oskara Hansena w ramach koncepcji urbanistyczno-architektonicznej, pomnik związany z patronem osiedla, czyli Juliuszem Słowackim – jest to amfiteatr w formie wzgórza, którego symbolikę wyjaśniał pan Bolesław Stelmach (ziemia spod fundamentów). Miał służyć do tego, by wystawiano tam sztuki Słowackiego – dano wędkę a nie rybę, po to, by pobudzić myśl i inicjatywę mieszkańców. Niewiele z tego wynikło. Mieszkańcy nie zrozumieli tego – po co, o co tu chodzi? Postawili normalne popiersie w innym zupełnie miejscu, ponieważ takie były schematy. Ja sam uczestniczyłem w pewnych zmianach tego osiedla, za zgodą profesora Hansena, który dopuszczał takie działania mieszkańców, które spełniałyby ich życzenia, było to m.in. usypywanie wzgórz, tworzenie jeszcze niezagospodarowanej przestrzeni. Ale wielka idea Hansena została niezrozumiana, czas, w którym to robił stanowił zaporę nie do przebicia.

## DYSKUSJA

**JADWIGA JAMIOLKOWSKA:** Małe sprostowanie do referatu – zaraz po realizacji tego osiedla zaczęło się ono pojawiać w literaturze urbanistycznej. Pani powiedziała, że dopiero po śmierci człowiek jest doceniany, a państwo Hansenowie byli doceniani już w trakcie realizacji, tak w Polsce, jak i zagranicą.

Druga rzecz – chciałam wyjaśnić, że nie prawdą jest, iż nic się nie robi w sprawie zabytków z XX wieku. My nad tym pracujemy, pracuje nad tym Politechnika; są już skatalogowane, spisane. Tylko, że ta nasza robota nie jest nikomu potrzebna. Dziwię się, że nie ma nikogo z UM. Jestem na emeryturze, więc mogę mówić, co myślę: nie ma nikogo, kto by Lublin mógł projektować. Jako Stowarzyszenie Architektów zrobiliśmy wywiad w innych miastach, znaczących (a Lublin pysznie stwierdza, że został metropolią). Są pracownie, które mają po 50, 60, nawet 100 osób i cały czas czuwają nad swoim miastem. Nasze miasto nie ma dobrego studium, nie ma planu działania, a podstawą wszystkiego, co ma być dobrze zrobione jest ułożenie sobie programu działania. Nie ma podziału miasta na sektory i priorytety. Dzieli się je na działki i odsprzedaje je inwestorom, a ci stawiają tam, co tylko chcą. Dzięki temu, że państwo Hansenowie dostali cały obszar do zagospodarowania, mogli zrobić to, co zrobili. W tej chwili rządzi deweloper i urzędnicy, którzy wydają lepsze czy gorsze decyzje. Nie ma zagospodarowania przestrzennego. Mówię to z dużym rozgoryczeniem, ale co z tego, że zrobiliśmy wykaz obiektów, zespołów do ochrony? – nikt w mieście nie zadaje sobie trudu, aby nadać temu jakąś formę prawną. A jedyną formą prawną jest ochrona planistyczna. Nie ma planów, nie ma ochrony planistycznej.

**Członek Rady Osiedla Słowackiego:** Jest wiele nieporozumień i przekłamań w tym, co państwo już powiedzieli. Mieszkam na tym osiedlu od 1966 r., uczestniczyłem w jego budowie i uczestniczę w eksploatacji. Jestem przewodniczącym Rady Osiedla i znam dokładnie starania, jakie czynimy od

lat, by ten „pomnik” się nie zawalił. Bo jeśli chcemy mieć pomniki, to trzeba je budować tak, jak np. Koloseum, a nie jak osiedle Słowackiego.

Zgadzam się w pełni z tym, co państwo powiedzieli o założeniach Hansena, o otwartej przestrzeni. Chlubą osiedla jest ruch kołowy jest wyprowadzony na zewnątrz; zaletą są duże obszary zieleni, mimo że przestrzeń osiedla jest niewielka w porównaniu z innymi osiedlami. Ośrodki usług zlokalizowane na tym terenie zapewniają mieszkańcom spokojny i normalny tryb życia, jest szkoła, przedszkole, żłobek, przychodnia, był dom kultury, centrum handlowe i nawet mamy targ, który się rozrósł do dzielnicowego. To są niewątpliwie plusy. Jeżeli chodzi o minusy, to je tylko wymienię: w czasie oszczędnościowego budowania, łamiąc piękne zamiary Hansena nakazywano mu nawet wprowadzenie wspólnych ubikacji na poszczególnych kondygnacjach, oszczędność wejść do klatek schodowych doprowadziła do tego, że do wieżowców jest jedno małe wejście – w przypadku pożaru straż nie miałaby którejś ewakuować mieszkańców, były już takie wypadki. Ponadto materiały budowlane: osiedle mickiewiczowskie budowano z cegły, tutaj ściany nośne konstrukcyjne są podłużne, wypełnione cienkim, zamarzającym materiałem, wejścia do klatek bloków są zaprojektowane jak na Florydzie: wahadłowe drzwi zimą sprawiały, że ludzie w mieszkaniach marzli, na podłogach z płyt pilśniowych zapadały się ustawione meble, trzeba było wymieniać podłozę, żeby normalnie chodzić po tej powierzchni. Kuchnie w wielu przypadkach ciemne. W przedpokojach powierzchnia wyłożona była z ciętego arkusza PCV, po kilku dniach eksploatacji niszczyła się. Śnieg wiał na klatki schodowe przez nieszczelne okna. Dachy przykryte lichą papą – na czwartym piętrze przez sufit przeciekała woda. Kanały wentylacyjne były niedrożne; brak ciepłej wody. Mówili państwo o idei kolorystyki Hansena – tam nie wprowadzono żadnej kolorystyki: szare ściany i szare balkony, a kolorystykę wprowadzono dopiero wówczas, gdy remontowano i ocieplano ściany, a prześwity robiono w latach 70.

Pan Stelmach powiedział, że administracja i mieszkańcy nie interesują się tym, co tam się dzieje. To niesprawiedliwy osąd. Wymieniliśmy instalację gazową, wodę, centralne ogrzewanie, nowe pokrycie dachów, do każdego budynku wprowadzono nowe drzwi, zrobiono nowe, funkcjonalne okna. Współpracujemy ze specjalistami i dbamy o nową zielen.

**BOLESŁAW STELMACH:** Moim zdaniem pana wypowiedź pokazuje jak trudno jest rozmawiać z niewydukanymi mieszkańcami, bo to, że trzeba wymienić ciekącą rynnę czy załatać dziurę w dachu, to jest ewidentne i nie ma sensu się tym chwalić. Natomiast jak wyglądają elewacje tych budynków, które powinny mieć walor idei i informacji – to o czym mówił pan Igor Hansen – przekaz wizualny tego osiedla jest bardzo istotny. Przy zamyśle idei Formy Otwartej i przy współdziałaniu ludzi tworzących tę przestrzeń trzeba być ortodoksyjnym jeśli chodzi o architekturę. Jakość tego, co się robi – w tej chwili tę architekturę oblepia się, beznadziejnym kolorem, całe to osiedle przestaje mieć jakikolwiek wyraz. Wstawia się plastikowe okna w kolorze zielonym czy czerwonym i z tego tytułu oczekuje się pochwał. Widać ogromny rozdźwięk. To co dla was jest ładne, dla nas jest nie do przyjęcia.

**MARCIN SKRZYPEK:** Reprezentuję Forum Kultury Przestrzeni, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” i chciałbym przekazać kilka spostrzeżeń, uwag. Po pierwsze: z tego, co pamiętam, u początku tego spotkania był list pani Pauliny do nas z informacją, że pisze pracę magisterską na temat Hansena i może moglibyśmy razem coś z tym zrobić. Jest to warte podkreślenia, bo rzadko się zdarza, że studenci robią coś społecznie użytecznego. Dlatego pani Paulinie i pani promotor należą się słowa uznania za zaangażowanie w tę sprawę.

Druga sprawa: zawsze po takim spotkaniu pojawiają się refleksje tego typu, że pogadaliśmy sobie i co z tego? Otóż moim zdaniem jest to piękne zastosowanie idei: „wiedzieć, by widzieć”, gdyż dzieje się tak, że aby zobaczyć, dostrzec pewne rzeczy, trzeba coś o nich wiedzieć, bo jeśli nic o nich nie wiemy, to są one dla nas niewidzialne – podobnie się stało z osiedlem Słowackiego. Wiedza o naszym otoczeniu, jego funkcjonowaniu, jego twórcach i założeniach, jest częścią tego otoczenia. Tak jesteśmy skonstruowani i oby jak najwięcej tego typu spotkań, na które możemy zaprosić twórców, możemy np. poznać pana Stelmacha, a dzięki panu Igorowi Hansenowi poznać twórcę osiedla Słowackiego.

Trzecia sprawa, to głos, którym chciałbym podsumować wypowiedzi pana Stelmacha i pani Jamiołkowskiej i, niczym w grze w kółko i krzyżyk, dostawić ten trzeci krzyżyk, żeby tę partię wygrać. Zgadzam się z panem Stelmachem: głównym – jak zrozumiałem – dziedzictwem osiedla Słowackiego jest namysł nad przestrzenią pod kątem dobra jego użytkowników; nie architektura, urbanistyka – to są szczegóły, a chodzi o to, że ktoś projektował, i co ważne: projektował, mając na uwadze dobro mieszkańców.

Zgadzam się z panią Jamiołkowską – i przykro mi, że musiała pani to podpowiedzieć – w Lublinie nie ma kto tego dziedzictwa odebrać, nie ma reprezentanta miasta na tym spotkaniu. Nie ma w Lublinie dbałości projektowania, a przykłady można by mnożyć: od wielkich obiektów, tj. hala Globus, od której osiedle się odgradza szlabanami, do bardzo małych, jak system komunikacji pieszej w centrum Zana – nie mówię o architekturze, mówię o czymś bardzo przyziemnym – system przyszłej metropolii (miejmy nadzieję), przyszłej Europejskiej Stolicy Kultury, jest na poziomie komunikacji pieszej, powiedzmy, w jakiejś gminie Pilaszkowice. Wydział architektury jest w rozsypce. Nagle okazało się, że w tym mieście nie ma kto pracować! W momencie, kiedy są takie przekształcenia, takie inwestycje nie ma kto przepracowywać tych problemów. I jest to bardzo prymitywny sposób stawiania sprawy, gdy tłumaczy się, że ludzie nie garną się do pracy, ponieważ stawki są za niskie. To jest oszukiwanie się. Ludzie nie pracują tylko dla pieniędzy – znam wiele takich osób, chociażby kolegów z pracy – ludzie pracują, gdy widzą sens swojej pracy i pracują po to, by odnaleźć sens. Jeżeli miasto, wydział architektury postawi sobie takie idee, takie cele, jakie przyświecały Oskarowi Hansenowi, to znajdą się ludzie do pracy: zdolni, z zacięciem, z misją i będą pracować nawet za te niskie stawki. Nie jest prawdą, że „Gazeta Wyborcza” za nas to

załatwi, że przekaże nasze apele i sprawa będzie rozwiązana, „Gazeta” nie jest od zarządzania miastem, chociaż częściowo tak się dzieje. Wszyscy państwo jesteście odpowiedzialni za to, żeby te apele dotarły do UM, ja również. Jak to zrobić? – na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć sam. Ja już sobie odpowiedziałem, dlatego prowadzę Forum Kultury Przestrzeni i dlatego tu dzisiaj jestem. Dziękuję.

**DOBROŚLAW BAGIŃSKI:** Utonęliśmy w rzeczywistości dzisiejszej, na takich spotkaniach recenzujemy władze miasta: wszystko jest złe, wydział architektury upadł, więc idziemy się powiesić. A chciałbym, żebyśmy pożyli jeszcze jakimiś ideami. Mamy to, o czym mówił pan z rady osiedla i mamy arcydzieło. Jedni zdają sobie sprawę z tego, że są ogromne problemy, że się wszystko rozsypuje, ale zarazem jest to arcydzieło.

Bowiem osiedle Słowackiego skupia w sobie skrajności: z jednej strony mamy osiedle zbudowane z tandety, a z drugiej strony arcydzieło, to jest najlepsza architektura na świecie w swojej kategorii, a my nie potrafimy nic z tym zrobić. Jak to się stało, że tak cenne idee zostały niedocenione, zdeptane? Trzeba zadać sobie pytanie czy Oskar Hansen, w warunkach jakie wówczas panowały, nie zrobił nic, czy zrobił bardzo wiele? Otóż nikt inny nie zdołałby chyba zrobić nawet połowy tego, co zrobił Hansen. W latach 60. wprowadzono normy prawne: 7 m kw. powierzchni mieszkaniowej i 11 m kw. powierzchni łącznej na osobę. Osiedle Mickiewicza było wówczas ewenementem i prawdziwym luksusem dla mieszkańców. Nagle pojawiły się tak surowe, dramatyczne normatywy, że nie dało się zrobić mieszkań dobrych. Dlatego w ocenie Hansena trzeba koniecznie brać pod uwagę współczynnik komunistyczny, współczynnik K.

Gdybym był na miejscu pana prezydenta, to ogłosiłbym przetarg dla jednego użytkownika, który by to zakupił czy wdzierzał na warunkach zdefiniowanych przez opiekunów, np. panią Jadwigę Jamiołkowską, itd., i zobowiązałby się, że będzie ono tak wykonane, jak przewidują to specjaliści.

**Uczestnik spotkania:** W trakcie budowy tego osiedla był potworny atak ze strony spółdzielców, że nie można dojechać na miejsce np. z warzywami czy innymi towarami. Ponadto zmarnowano mnóstwo pieniędzy, przez półtora roku nie zbudowano nic. Uczestniczyłem w tych budowach, prezes przywołał mnie z Puław i stwierdził, że budowa będzie trwać jeszcze przez rok. Wykorzystaliśmy zaległe pieniądze i ocaliliśmy jeszcze te pawilony z łamanymi dachami, przedszkole. Ludzie byli już zrezygnowani, nie chcieli żadnych innowacji. Ale przekonywał ich, mówił, że jeśli wyjdą na balkon, to będą mieli przestrzeń, jakiś oddech. Była to strasznie trudna sytuacja. Wreszcie zwrócił się do wykonawców. Obiecali, że przekroczą plany i wykonają nawet „połamane” dachy.

Abstrakt do przyszłego sympozjum „Wobec Formy Otwartej?” Magdalena Witkowska: W 2005 r. ukazały się dwie publikacje poświęcone Oskarowi Hansenowi: *Ku Formie Otwartej* i *Zobaczyć świat*, te dwie książki prezentują myśl i sylwetkę architekta. Pierwsza przybliży czytelnikowi koncepcję Formy Otwartej i Linearnego Systemu Ciągłego, porządkuje i kompiluje materiały dotyczące zrealizowanych i niezrealizowanych projektów Hansena oraz zawiera dwa wywiady z twórcą FO. Druga książka jest prezentacją poglądów Hansena na wizualne otoczenie człowieka, zawiera teksty samego Hansena i zebrane przez niego materiały, rysunki, zdjęcia. Dodatkowo przedstawione są w układzie graficznym programy dydaktyczne Hansena, który przez długie lata był pedagogiem w warszawskiej ASP. Obie książki pod redakcją Joli Goli mają charakter informacyjny i kompilacyjny. Są jak dotychczas najpełniejszym ukazaniem dorobku artysty, propozycją zaznajomienia się z jego poglądami, koncepcjami, sposobem pracy. Jak wspomniano w pozycji *Ku Formie Otwartej* zamieszczono dwa wywiady z Hansenem. Pierwszy przeprowadzony przez Joannę Mytkowską, a drugi przez znanego szwedzkiego krytyka i kuratora Hansa Ulricha Obrista i Philippe Parreno, francuskiego filmowca. Ostatnie pytanie zadane przez Parreno, zamykające wywiad, dotyczy refleksji nad zasadnością zachowania ciągłości i kontynuacji, zachowania pewnych idei i poglądów po śmierci tego, który je wyznawał czy stworzył. Parreno bierze za przykład szeroki problem działania instytucji, cytat: „Skoro instytucja zostaje powołana do życia przez kogoś mającego w danym momencie określone intencje, skoro instytucja rozpoczyna swoje działanie w określonych okolicznościach, czemu miałaby trwać dłużej niż życie tej osoby? Zwykle dzieje się tak, że kiedy umiera człowiek, który stworzył miejsce dla młodych artystów, kultury itp. nie wiadomo co z tym dalej zrobić, zamienia się ona w część dziedzictwa narodowego, ale w rzeczywistości instytucja jest wynikiem jakiejś idei, energii i woli, które należą tylko do tej osoby. Można więc upierać się, że instytucje powinny umierać tak samo jak ludzie. Tylko dlatego, że są z betonu muszą być wieczne i nie mogą mieć określonego cyklu życiowego?” – w odpowiedzi Hansen wykrzykuje: „Właśnie! Jest to typowy problem Formy Otwartej! Połączyć fizyczne życie budynku z ich życiem moralnym. Jest to ten rodzaj pytania, na który Otwarta Forma próbuje dać odpowiedź”.

Dla Hansena Forma Otwarta była odpowiedzią na wszystko, tzn. na świat, którego problemy widział wyraźniej niż inni, świat, za który czuł się odpowiedzialny i który chciał uleczyć. W poczuciu owej odpowiedzialności i świadomości naszej nieporadności intelektualnej wobec nurtujących problemów współczesności Hansen wyraził głęboki wstyd za stan całej ludzkiej rodziny. Nie dziwne, że na pytanie Parreno, pytanie zadane artyście i człowiekowi niejako w czasie rachunku sumienia, bo u kresu życia, pytanie, które równie dobrze mogłoby brzmieć: Czy nie uważa pan, że utopia Formy Otwartej powinna umrzeć wraz z panem? Hansen odpowiada, że to właśnie pytanie jest zagadnieniem Formy Otwartej, której on sam utopią nazwać nie może, gdyż jak każdy artysta, był przekonany, że jego projekty są możliwe do realizacji. W jego odpowiedzi zawarty jest również paradoks, który cechuje pojęcie utopii. Hansen sprzeciwiał się kontynuacji teorii Formy Zamkniętej. I rzeczywiście idea otwartości, idea sztuki jako procesu i sztuki oczekującej na zmiany nie pozwala koncepcji Hansena umrzeć w tym sensie, że jest ona ujęciem ewolucji. Ewolucji naznaczonej powtarzalnością, cyklicznością natury, codziennym dążeniem człowieka do uporządkowywania świata, ale również podporządkowania go sobie, jak napisał Jarosław Miciński „Umysł ludzki cechuje skłonność do chaosu wielopoziomowego, zmiennego



ładu”. Nawet jeśli umarłaby idea Formy Otwartej Oskara Hansena, to idea ewolucji, na której ta pierwsza została oparta, umrzeć nie może. Stąd być może utopijne przekonanie o niezmałonej moralności Formy Otwartej i totalitarny wymóg radykalności i konieczności jej realizacji jako jedyne go rozsądnego wyjścia dla naszego świata, pogrążonego zdaniem Hansena w cichej śmierci i oczekującego ostatniego najazdu barbarzyńców. Powodem, dla którego został przytoczony ten fragment wywiadu, jest chęć podjęcia wątku dokładnie w momencie, w którym kończy się on w książce *Ku Formie Otwartej*. Wątek ten został już zresztą podjęty w działaniach artystycznych zrealizowanych w dwa lata po śmierci Hansena. W 2007 r. Powstały dwa interesujące projekty artystyczne dotyczące działalności i myśli interesującego nas architekta. Jeden z nich – grupy PSF – Pawilon Stabilnej Formy, w składzie Cezary Klimaszewski, Tomasz Kozak i Tomasz Malec, powstał w odpowiedzi na wydarzenia związane z fizyczną ingerencją w jedną z niewielu realizacji Hansenowskich architektonicznych w skali mezo, chodzi oczywiście o budowę kościoła na osiedlu im J. Słowackiego w Lublinie. Drugi projekt zrodził się pod inną szerokością geograficzną, w stolicy Macedonii, Skopie i w przeciwieństwie do pierwszego dotyczył niezrealizowanego projektu Hansena, a więc oparty został na trybie warunkowym, najlepiej wyrażającym się słowem „byłoby”.

Pierwsza ze wspomnianych realizacji była sprawdzianem otwartości, jak napisali w projekcie członkowie PSF-u, próbą sprawdzenia na ile Hansenowska Forma Otwarta opiera się ingerencjom Formy Zamkniętej. PSF zaproponował podejście formalistyczne i empiryczną weryfikację założeń, odnosząc się do konkretnej przestrzeni architektonicznej. Prezentowany przez dwójkę Macedończyków projekt zatytułowany „Oskar Hansen's Museum of Modern art” miał inny charakter. Autorzy, Yane Calovski i Hristina Ivanoska, postanowili skupić się na niezrealizowanym projekcie muzeum i oprzeć się na dylemacie: jak wyobrazić sobie wystawę w muzeum, które nigdy nie istniało. Dwa projekty – jeden weryfikujący założenia architektoniczne na realnym przykładzie, drugi oparty na spekulacjach – są wyrazem zainteresowania i doniosłości idei Hansena. Nadając planowanej na jesień 2008 r. sesji poświęconej Oskarowi Hansenowi tytuł *Wobec Formy Otwartej*, chcielibyśmy podkreślić, że obecnie kwestią zasadniczą jest refleksja nad myślą i postawą Hansena, nad tym, co z jego idei jest dla nas najbardziej istotne, co się nie sprawdziło, a co wywołało wątpliwości, sprzeciw, a może nawet strach. Nawiązując do motywu spirali, której kształt symbolizuje jednoczesność rozwoju i powrotu, stałego tworzenia połączeń między punktami nieciągłości, chcielibyśmy zbadać potencjał tkwiący nie tyle już w Hansenowskiej, co naszej już wspólnej Formie Otwartej.

Kontekst sympozjum *Wobec Formy Otwartej*: Warto przyjrzeć się niezrealizowanemu projektowi otwartego Muzeum Sztuki w Skopie. To wciąż futurystyczny przykład architektury, przykład wizjonerskiego podejścia Hansena do kwestii gromadzenia i prezentowania dziedzictwa kulturowego. A idea Hansenowskiego pojawiającego się muzeum, wyrastającego spod ziemi, jest nadal na swój sposób utopijna i rewolucyjna. Należy wspomnieć, że nowoczesne koncepcje muzeów są oparte na nowych zasadach tworzenia ciągów komunikacyjnych sposobu prezentacji dzieła, a zręby tychże Hansen zawarł w idei swoich muzeów już ponad 40 lat temu. To jest punkt wyjścia do tego, co chcielibyśmy określić jako refleksja nad ideami Hansena.

## **PODSUMOWANIE SPOTKANIA:**

### **PAULINA FILAS:**

- Oskar Hansen: 1922–2005, ur. w Norwegii.
- Przez wiele lat wykładał na ASP w Warszawie.
- W Lublinie zaprojektował osiedle im. J. Słowackiego i Ogród Botaniczny.
- Wyznawca i realizator idei Formy Otwartej – architektura ma znaczenie wtedy, kiedy działają w niej ludzie, bo to oni tworzą przestrzeń. Same budynki nic nie znaczą, dopiero ludzie, którzy w nich przebywają, funkcjonują sprawiają, że architektura zaczyna żyć.
- Projektant pawilonów – stosunkowo często stosowane przez twórcę dachy inspirowane hiperbolą paraboliczną, przykład na osiedlu Słowackiego.
- Oskar Hansen zastosował metodę Linearnego Systemu Ciągłego; wydzielił trzy strefy: mieszkaniową, komunikacyjną i przemysłową. Stronę północną osiedla Słowackiego zamykają ciągi bloków, które wydzielają w nim całą przestrzeń chroniąc wnętrze. Komunikacja wewnętrzna przeznaczona wyłącznie dla pieszych. Bloki z zewnątrz zwyczajne, wewnątrz stanowią swego rodzaju zabawę.
- Podchodził do ludzi personalistycznie, chciał każdego wyróżnić: balkony miały stanowić odróżnienie, nie są równomiernie, każdy jest przesunięty i jest znaczące. Prześwity po stronie wewnętrznej kiedyś zdobione przez polichromie, dziś są zaniedbane.
- Architektura cenna, ale zaniedbana.

### **IGOR HANSEN:**

- Oskar Hansen nie żałował, że został w Polsce. Kwestie, które zawsze przyświecały projektom państwa Hansenów:
  1. każdy ma prawo tworzyć własną przestrzeń.
  2. wydzielenie stref obsługujących.
  3. administracja – lata 50. 60. – inna rzeczywistość i inna administracja decyzyjna
  4. kultura.
- Ciągła konfrontacja zamierzeń, idei z życiem. Próba dostosowania mieszkań do indywidualnych potrzeb – bezsens przydzielania mieszkań „z alfabetu”.
- Idea zakładała zaaranżowanie przestrzeni w dowolny sposób, np. łączenie kilku mieszkań w jedno.
- Ściany nośne na osiedlu Słowackiego są ułożone wzdłuż budynku, a nie, jak wówczas w większości przypadków, w poprzek.

- Strefy obsługujące nie przecinają się.
- Osiedle, jako miejsce do mieszkania, ocalało.
- Nie ocalały przestrzenie handlowe.
- Wszystkich obiektów, rzeczy nie trzeba ocalać za wszelką cenę – idea tej architektury zakłada, że będzie ona organiczna – jeśli coś się nie nadaje, to nie powinno żyć.
- Polichromie – najmniejsza rzecz, ale miały funkcję informacyjną, były istotnym elementem idei i nie powinny umrzeć (malowanie konstruktywistyczne mija się tu z planem Hansena).
- Szkoda niezrealizowanego projektu Pomnika Oświęcimskiego – rodzice uważali, że tu nie powinno być pomnika, to powinno być miejsce osobne, żałobne.

### **MAŁGORZATA KITOWSKA:**

- W kwestii dobudowy elementu do ciągu pawilonów usługowo-handlowych podjęto starania, by korespondował on z całością.
- Wbrew idei Formy Otwartej jest postawienie wysokiego płotu (w całości zawieszonych reklamami).
- Stanowi barierę odgradzającą osiedle od przestrzeni zewnętrznej.
- Powstanie kościoła wynika z potrzeb mieszkańców. Można rozważać, w jaki sposób potrzeby realizować, aby nie burzyły estetyki całości przestrzeni, by zachować wierność koncepcji idei autorskiej – idei, która dawała możliwość ingerencji.
- Osiedle im. Juliusza Słowackiego to przykład świadomego uporządkowania przestrzeni i próba konsekwentnego przeprowadzenia idei – trzeba pamiętać o ograniczeniach, które uniemożliwiły Hansenom pełną realizację projektu.
- Osiedle wpisuje się w model architektury modernistycznej, o której ochronie w Polsce zaczyna się dopiero mówić.
- Niezwykła idea Pomnika Oświęcimskiego – dzisiejsze sposoby upamiętniania tego typu miejsc potwierdzają rację Hansena, jego niezwykłą przenikliwość widzenia tego miejsca, jakim był obóz Auschwitz-Birkenau. Dziś też przestaje się stawiać pomniki stałe, pomniki na cokółach, raczej się tworzy miejsca żałoby.

### **BOLESŁAW STELMACH:**

- Dziennik budowy osiedla Słowackiego był wielką książką – wpisy: od złej jakości materiałów, złych elementów po złe wykończenie – Hansen ostro oceniał wykonawcę i to, co działo się na osiedlu.

– Zderzył się z rzeczywistością, do której w żaden sposób nie pasował; anegdoty w prasie, np. na temat góry usypanej z ziemi – to było symboliczne i znaczące, zgodne z Formą Otwartą, ale niezrozumiane.

Dzięki wydzielonym strefom mieszanie na osiedlu daje poczucie bezpieczeństwa i wolności.

– Hansenowie potrafili zaprojektować w 32 m funkcjonalne dwupokojowe mieszkanie.

– Osiedle jest niekonserwowane, nieprzebudowywane, nikt nic nie robi w tym kierunku, żeby wyglądało tak, jak to zamierzali autorzy.

– Dziś osiedle to – z jednej strony ohyda i brak zainteresowania przestrzenią publiczną, z drugiej strony – ponowna porażka idei Hansenów, w naszym świeżym kapitalizmie: prawo własności, nie łączy a dzieli, separuje; zawładnęło tym osiedlem. Jeżeli coś nie jest prywatne, to nie istnieje.

– Sedno osiedla społecznego nadal nie może być zrealizowane.

– Osiedle zachowuje wolność Liniowego Systemu Ciągłego, egalitaryzm dostępu do przyrody, techniki parkingów.

– Lublin nie wykorzystuje architektury, która jest unikatem w skali światowej.

– W Lublinie mamy przede wszystkim złą architekturę – to, co się dzieje z osiedlem hansenowskim jest symptomatycznym tego przykładem.

## **EUZEBIUSZ MAJ:**

– Hansen przyjął wyzwanie, zlecenie LSM, by zrealizować swoją ideę, ideę Formy Otwartej; to była samotna, heroiczna walka o to osiedle, ludzie nie byli przygotowani do porozumienia z architektem.

– Pełna koncepcja twórcza, architektoniczna, z całą ideą, szczególnie w Lublinie jest wciąż nierozpoznana.

– Myśl twórcza Hansena ożywa w pracach współczesnych artystów – podejmują się wskrzeszania tej idei.

– Kompletne niezrozumienie idei tego osiedla: dwa pomniki: jeden zaprojektowany przez Oskara Hansena w ramach koncepcji urbanistyczno-architektonicznej, związany z patronem osiedla, Juliuszem Słowackim – amfiteatr w formie wzgórza (ziemia spod fundamentów). Miał służyć do tego, by wystawiano tam sztuki Słowackiego, by pobudzić myśl i inicjatywę mieszkańców. Mieszkańcy nie zrozumieli. Postawili schematyczne popiersie w innym miejscu.

– Hansen dopuszczał działania mieszkańców, które spełniałyby ich życzenia, np. usypywanie wzgórz, tworzenie jeszcze niezagospodarowanej przestrzeni. Ale wielka idea Hansena została niezrozumiana, czas, w którym to robił stanowił zaporę nie do przebicia.

### **DYSKUSJA:**

- Rozdźwięk między spojrzeniem na osiedle niektórych jego mieszkańców i administracji, a spojrzeniem architektów, profesjonalistów.
- Idea Oskara Hansena, idea Formy Otwartej jest wciąż żywa wśród młodych architektów, artystów.

### **JADWIGA JAMIOŁKOWSKA:**

- Lublin nie ma dobrego studium, nie ma planu działania, a podstawą wszystkiego, co ma być dobrze zrobione jest ułożenie sobie dobrego programu.

### **MARCIN SKRZYPEK:**

- Trzeba „wiedzieć, by widzieć” – wiedza o otoczeniu stanowi część tego otoczenia.
- Ważna jest idea towarzysząca twórcy: dobro mieszkańców.
- Każdy jest odpowiedzialny za stan miasta – aby go poprawić, trzeba działać.

### **DOBROŚLAW BAGIŃSKI:**

- Osiedle Słowackiego skupia w sobie skrajności: z jednej strony – osiedle zbudowane z tandety, z drugiej strony – arcydzieło, najlepsza architektura na świecie w swojej kategorii, a my nie potrafimy nic z tym zrobić.
- Czy Oskar Hansen, w tych warunkach jakie panowały, nie zrobił nic, czy zrobił bardzo wiele? – nikt inny nie zdołałby zrobić nawet połowy tego, co on zrobił – w ocenie Hansena trzeba koniecznie brać pod uwagę współczynnik komunistyczny.
- Można ogłosić przetarg na użytkownika, który by zakupił czy wdzierzał osiedle na warunkach zdefiniowanych przez opiekunów, specjalistów i zobowiązałby się, że będzie ono tak wykonane, jak przewidują eksperci [propozycja D. Bagińskiego].

**Opracowała Elżbieta Zasempa**